

POSTAKTUALIA

Mniej więcej sto lat temu powołano w Polsce do życia biblioteki nauczycielskie. Kraj był w ruinie, oświata w rozsypance, postanowiono więc główne przedsięwzięcia naprawcze oprzeć na kadry nauczycielskiej, którą należało przygotować. Stąd biblioteki dla nauczycieli, które pofunkcjonowały sprawnie, tak bezpośrednio jak i wysyłkowo, toteż po ostatniej wojnie pomysł powtórzono – z bardzo dobrym skutkiem.

Ale po latach sytuacja nauczycieli zmieniła się radykalnie i odrębne biblioteki **wyłącznie** dla nich utraciły rację bytu, zwłaszcza że poza Polską nigdzie podobnych nie było i nie ma. Zaczęło się więc biurokratyczne wymyślanie rozwiązań nowych, już to w postaci różnych *podłączeń* (zawsze regres, a często zagłada), bądź przez tworzenie bezsensownych nazw (*publiczne biblioteki pedagogiczne*). Natomiast w **praktyce** udało się wskoczyć w niszę, która polega na wspieraniu (oprócz nadal nauczycieli) szkół oraz bibliotek szkolnych. Wszystko to jednak w oparciu o nieklarowne przesłanki prawne, które nieustannie ktoś próbuje przeorać. Mimo więc, że wiele tych bibliotek to instytucje naprawdę prężne, aktywne i wartościowe, prognozy są – mówiąc eufemistycznie – niedookreślone.

A prawda jest taka, że rocznie pada mniej więcej 25 bibliotek pedagogicznych. Decydenci plotą, że książki z tych wycinanych bibliotek przejmą biblioteki publiczne, ale to idiotyzm, bo one w 95% już tam są, a dubletów nikt nie chce. Ta paplanina ma jednak decydentów chronić przed zarzutem niegospodarności, bo za to można beknąć. O sprzecz i o komputerach cicho, ponieważ nikt nie ma pojęcia, że tam są. Ogólnie przecież wiadomo, że biblioteki to raptem kupa książek i nic więcej. Tym bardziej nie ma słowa o zwalnianych pracownikach, bo i po co – w końcu są zasiłki. A już nie wspomnę o tych, którzy wcześniej, przez wiele lat, wkładali tam swoją pracę, umysł i nierzadko serce. No bo kogo to obchodzi?

Wszystko zaś odbywa się w ciszy. Nieliczne sygnały donoszą o sukcesach bibliotek pedagogicznych (spokojnie: prawdziwych), natomiast o likwidacjach wspomina się szepem i tylko w tekstach wewnątrzbibliotecznych. Co, przy naszych intrazawodowych animozjach, również wszyscy mają w nosie. Wszak bibliotekarze szkolni, publiczni i pedagogiczni czują wzajemnie do siebie pulsującą awersję, trudno więc przejmować się innymi, zwłaszcza że nie ma jak pomóc. Swoją drogą: wykonujemy zawód mocno toksyczny.

Sami zainteresowani też zanurzyli się w bierności. Niedawne zabójcze próby resortu bezpowrotnego odebrania bibliotek pedagogicznych od szkół i bibliotek szkolnych, zostały zawieszono (czasowo?) w efekcie protestów głównie **zewnętrznych**. Z bibliotek pedagogicznych napływały głosy, że to nic złego, a będzie mniej pracy. No cóż, najmniej roboty mają bezrobotni.

Rzecz w tym, że nikt nic za nikogo nie robi, jeżeli nie robi się samemu. Oto więc przyszła właśnie pora, żeby obudzić się z letargu – dogadać się razem bo w pojedynkę można jeno uprawiać rzodkiewki – i podnieść **wspólnie** publiczny alarm: niszczy się wszak społeczne dobro. Oraz trzeba do znudzenia mordować wszystkich potencjalnych decydentów projektami normalizujących zmian. Inaczej z 269 (a było 350) bibliotek pedagogicznych pozostanie 26,9.

To prawda, że o pomysły, w dodatku względnie realne, nie jest wcale łatwo. Ale jednak trzeba koniecznie zaproponować **coś**. Na co ewentualnie byłaby szansa.

Warto odświeżyć stary pomysł przekształcenia bibliotek pedagogicznych w **rzeczywiste** ośrodki koordynacyjno-metodyczne w stosunku do bibliotek szkolnych (już słyszę chór protestów), z merytorycznymi uprawnieniami decyzyjnymi i częściowo finansowymi. W XXI wieku żadne małe biblioteki całkiem samodzielne nie mają na przetrwanie **najmniejszych szans**. Czy ktoś to rozumie? Jasne: takie rozwiązanie jest nieomal wykluczone. Lecz właśnie – nieomal.

Lub zaproponować przekształcenie bibliotek pedagogicznych (bez amputacji zadań dotychczasowych) formalnie w biblioteki **dla młodzieży**, których w Polsce – inaczej niż na całym świecie – prawie nie ma. A są **szczególnie** potrzebne. Nie potrzeba ani większych środków ani rewolucji prawnych, poza resortowym rozporządzeniem. Skoro w gestii ministerstwa edukacji mogą być młodzieżowe domy kultury, to i ogólnodostępne biblioteki młodzieżowe także mogłyby być. Zwłaszcza, że same biblioteki jako takie już przecież są. Oczywiście – to też prawie wykluczone. Ale może warto powtórzyć: prawie.

Można sobie nadal wygłaszać peany o osiągnięciach, które niewątpliwie są. Jednak brutalna prawda wygląda tak, że oto mamy stan przedagonalny. Który nie wygaśnie sam, chyba że po requiem. Do wygaszania trzeba się sprężyć.

Szkoda byłoby bibliotek pedagogicznych, niezależnie bowiem od swojej historii, nadal stanowią dużą wartość do pożytecznego wykorzystania. Ale bezruch temu nie służy.